

o doktrynę dotyczącą wąsko pojętej kwestii niemieckiej. Jak z samej nazwy wynika, Instytut Zachodni winien zajmować się kwestią zachodnią, a więc polityką państw zachodnich tak w ich wzajemnym odniesieniu, jak i w szczególności ich dążeniami integracyjnymi w Europie. Koncepcje integracyjne nie są czymś zupełnie nowym i oryginalnym. Mają jednak dziś szczególnie nośny charakter i wywierają znaczny wpływ na kształtowanie się stosunków politycznych w Europie. Analizy instytutu nie powinny ograniczać się tylko do opisu tych inicjatyw i przebiegu dyskusji na ten temat. Pracownicy instytutu specjalizując się w tych zagadnieniach winni przedstawiać analizy futurologiczne. Jak wiadomo nie ma jednak polityki rzutowanej w przyszłość bez dobrze znanej przeszłości, a zwłaszcza bez wniosków wynikających z tej przeszłości. Stąd wniosek, iż koncentracja zainteresowań badawczych instytutu na kwestiach politologicznych nie powinna prowadzić do zaniedbywania badań historycznych, a zwłaszcza historii najnowszej. Dobrze rozumienie tej historii może ułatwić odgadywanie przyszłości. W każdym razie ułatwi ono, a nie utrudni ten fakt. Rzecz jasna nie chodzi tu o szczegółowe badania historii najnowszej różnych krajów Europy. Na to instytutu nie będzie stać nawet, gdyby bardzo rozbudował swe siły. Chodzi tu o badania porównawcze o szerokim zakresie tematycznym. Badania takie mogą jednak prowadzić naukowcy o dużym doświadczeniu badawczym. Instytut powinien inspirować takie badania także poza swymi pracownikami etatowymi. W nawiązaniu do doświadczeń z pierwszych lat swego istnienia powinien powrócić do roli inspiratorskiej w badaniach w skali krajowej. Powinien też zwiększyć działalność wydawniczą. Cele te oczywiście będzie mógł realizować, jeśli uzyska na to konkretne środki. Wracając do początku za główny problem uznać więc należy pozyskanie odpowiedniego sponsora. Po 50 latach doświadczeń wiadomo dziś, że sponsorem takim może być tylko budżet państwowy. Wszystkie inne formy sponsorowania mogą mieć charakter pomocniczy, ale nie podstawowy. Jeśli tego problemu się nie rozwiąże, to cała dalsza dyskusja na ten temat nie ma istotnego sensu.

WŁADYSŁAW KORCZ

**NA 50-LECIE INSTYTUTU ZACHODNIEGO
IM. ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO
(REFLEKSJE PRZECIĘTNEGO CZŁONKA)**

Członkiem Instytut Zachodni zostałem około roku 1970 lub 1971, bezpośrednio po obronie pracy doktorskiej (1969) w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od samego początku przynależności do Instytutu,

do chwili obecnej – choć ta chwila obecna i sytuacja w Instytucie znacznie zmieniła położenie członkostwa – wysoko sobie cenilem fakt, że jestem członkiem, jedynej tego rodzaju instytucji w Polsce, która za główny cel swojego istnienia przyjmuje pracę badawczo-naukową w odniesieniu wyłącznie do naszego zachodniego sąsiada – Niemiec.

Od samego początku byłem przekonany, że cele, ku którym w swej pracy zmierzał Instytut Zachodni pozwolą obywatelowi Polski, nie tylko pracownikom naukowym, na dokładne zaznajomienie się ze skomplikowanymi stosunkami polsko-niemieckimi i ukształtują opinię przeciętnego Polaka, kto to są Niemcy – jakimi byli wobec nas dawniej, a jakimi są dziś.

Od samego początku działalności Instytutu jego głównym organem stał się „Przegląd Zachodni”, przez kilkanaście lat wychodzący jako miesięcznik, następnie jako dwumiesięcznik, a dziś jako kwartalnik. W pierwszym okresie „Przegląd Zachodni” reprezentował Instytut jako placówkę, która swym rodowodem historycznym wiązała ściśle publikowane na jego łamach studia i artykuły historyczne, oświetlające rozwój stosunków polsko-niemieckich. Te studia i artykuły historyczne wysunęły „Przegląd Zachodni” na czołową pozycję w polskim czasopiśmiennictwie historycznym. Żałować należy, że w pewnym okresie – nie jest mi wiadomo, co złożyło się na taką decyzję – zrezygnowano z tego charakteru pisma na rzecz badania stosunków polsko-niemieckich wyłącznie w aspekcie współczesności. Do rzadkości bowiem należał w tym drugim okresie artykuł historyczny w rozumieniu wyjaśniającym rodowód współczesności polsko-niemieckiej.

Przy omawianiu roli „Przeglądu Zachodniego” i śledzeniu ewolucji tego czasopisma aż do postaci współczesnej, nie wolno zapominać, że Instytut Zachodni był znakomitym wydawnictwem, wydał wiele cennych pozycji naukowych. Tę rolę i tę uznaną w nauce, nie tylko polskiej, ale i przede wszystkim w niemieckiej pozycję należałoby za wszelką cenę utrzymać, mimo obecnych kłopotów finansowych. Dla mnie Instytut Zachodni był – pragnąłbym, aby nadal pozostał – symbolem świetnie zorganizowanej placówki naukowej, dysponującej własną oficyną wydawniczą. Jestem głęboko przekonany, że tylko, a może nawet przede wszystkim, własne wydawnictwa decydowały o powszechnym uznaniu, jakim cieszył się Instytut Zachodni. Podkreślając problemy Instytutu z perspektywy jego 50-letniej działalności, na ogół zbyt dobrze znane i ogólnie zaakceptowane, pragnę zwrócić uwagę, o której jak dotąd – może ja się z tym nie spotkałem – nie tylko nie pisano, ani nie mówiono, mianowicie, że Instytut Zachodni stał się placówką ekskluzywną, by nie powiedzieć elitarną. Nie rozumiem tej elitarności w doborze pracowników, choć nie jestem całkowicie przekonany, czy pewne charakterystyczne względy swoiście rozumianej i utrzymywanej elitarności nie decydowały o zatrudnianiu w Instytucie nowych pracowników. Nie obrażę się, jeżeli ktoś znający lepiej sprawę, zarzuci mi brak racji. Bezsporna jednak dla mnie ekskluzywność

Institutu przejawiała się albo w nieumiejętności organizowania lub może niechęci, bliższych kontaktów z członkami Towarzystwa Instytut Zachodni. Na czym bowiem te kontakty, nie zmienione przez lata, polegały? Raz w roku członkowie byli zawiadamiani o mającym się odbyć spotkaniu sprawozdawczym, otrzymując równocześnie drukowane sprawozdanie z rocznej działalności. Przy nie zawsze pełnej sali – nie wszyscy członkowie poczuli się do obowiązku przyjazdu do Poznania, co oczywiście nie obarcza odpowiedzialnością Dyrekcji Instytutu, jako organizatora zjazdu sprawozdawczego – toczyły się obrady. Program nieodmiennie składał się z wystąpienia Dyrektora, sprawozdania Komisji Rewizyjnej i dyskusji. Ta ostatnia rzadko była ożywna. Członkowie przyjmowali do wiadomości wypowiedź Dyrektora, nie bardzo kwapiąc się do dyskusji. Na niektórych zjazdach sprawozdawczych wygłaszany był wykład któregoś z profesorów, na jakiś mniej lub więcej aktualny temat z kręgu spraw polsko-niemieckich. Poza dniem sprawozdawczym Instytut organizował od czasu do czasu sesje, na których głównym tematem były przeważnie problemy polsko-niemieckie. Choć sesje te dostępne były dla wszystkich chętnych, niewielu członków Instytutu mieszkających poza Poznaniem, mogło z nich skorzystać, nie otrzymawszy zawiadomienia, co chronicznie występowało np. w stosunku do Zielonej Góry. Prawie z reguły nie otrzymywaliśmy żadnych informacji.

Ceniąc sobie wysoko przynależność do Towarzystwa Instytut Zachodni, uważam ten fakt za zaszczyt i wyróżnienie, byłem jednym z nielicznych z Zielonej Góry, który przyjeżdżał na każdy zjazd sprawozdawczy, choć członków Instytutu było w naszym mieście w ostatnich latach około dwudziestu.

Dziwiłem się niezmiernie, że tak poważna placówka, jak Instytut Zachodni, umiemy wzorowo organizować, nieodzowne w jego pracy, kontakty z ośrodkami niemieckimi, publikujący poważne dzieła, nie miał żadnej koncepcji ściślejszego zespolenia członków wokół ich macierzystej instytucji. Po tych kilku krytycznych uwagach o stylu pracy Instytutu pragnę podkreślić raz jeszcze, że stale uważałem Instytut Zachodni za najwartościowszą placówkę w polskim życiu naukowym, choć trzeba to wyraźnie powiedzieć – nie docenianą przez tzw. czynniki oficjalne, co stwarzało wiele dolegliwości w kontynuowaniu pracy. Wraz z przemianami, które miały miejsce w Polsce w 1989 r., ze wszystkimi konsekwencjami tych przemian do chwili obecnej sytuacja Instytutu nie tylko się radykalnie nie poprawiła, ale uległa tak znacznemu pogorszeniu, że groźba jego likwidacji – niestety – wciąż jest aktualna.